Nr. 41. Lwów, 13 Października 1889. Rok VI.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Opodatkowanie Towarzystw ubezpieczeń i straż ogniowa.

Niema może kraju, któryby stał tak bezbronny w obec klęski pożaru, jak nasz. Budynki stawiane z materyału łatwo zapalnego i do tego bezmyślnie, brak wszelkiej ostrożności z ogniem, w większej części kraju brak kominów, sprawiają, iż liczba pożarów nigdzie tak nie jest wielka jak u nas. A co dziwniejsze i smutniejsze, iż wszelkie nawoływania do poprawy tego stanu rzeczy nie odnoszą żadnego prawie skutku. Palą się więc nasze wsie i miasteczka po kilka razy, a mieszkańcy po każdym pożarze schodzą na coraz większych nędzarzy.

Ofiarność publiczna prawie już wyczerpana, bo rodziny, które dawniej pierwsze niosły daniny nieszczęśliwym, zubożały i znajdują się już dziś w tem położeniu, że same o sobie muszą myśleć. Wobec takiego stanu rzeczy, każda nowa klęska powiększa nędzę ludu a tem utrudnia wzmaganie się bogactwa krajowego i w ogóle wszelką poprawę gospodarstwa krajowego. Trudno więc myśleć o budowie szkół, szpitalów, fabryk, o zaprowadzeniu wzorowych gospodarstw, dopóki nie postaramy się o jakiekolwiek zabezpieczenie mienia od gwałtownych zniszczeń. Ku temu celowi głównie te środki służyć mogą, a mianowicie: 1) przymusowe zabezpieczenie od ognia wszystkich budynków; 2) zaprowadzenie w każdej gminie straży ogniowej; 3) Ustawa budownicza, któraby ustanowiła, jak się mają budować mieszkańcy wsi, aby zmniejszyć o ile można niebezpieczeństwo pożaru; 4) Ustawa o policyi ogniowej; 5) Użycie materyału ogniotrwałego, jeśli już nie na całe chaty, to przynajmniej na dachy.

Nieraz poruszano tę sprawę publicznie, chociaż bezskutecznie. Dziś już sam lud zaczyna pojmować potrzebę przedsięwzięcia środków ochronnych przeciw pożarom i otrzymaliśmy od naszych czytelników listy, żądające wskazówek co do dachów. Wkrótce umieścimy artykuł o tym przedmiocie.

Co do policyi ogniowej, ustawy budowniczej dla wsi, przymusowego ubezpieczania budynków od ognia, czytelnikom naszym wiadomo, że sprawy te były już poruszane w Sejmie, a i teraz nad niemi praca nie ustaje. Byłoby bardzo pożądane, żeby one weszły pod obrady na najbliższej sesyi sejmowej.

Najprędszego załatwienia spodziewać się może projekt opodatkowania Towarzystw Ubezpieczeń od ognia, co ułatwi zaprowadzenie w każdej gminie straży ogniowej. Każdy pojmuje, że na utworzenie takiej straży potrzeba pieniędzy, mianowicie na sikawki, beczki, węże, haki, topory, słowem na przyrządy potrzebne do gaszenia ognia. Fundusz krajowy nie jest w stanie na to łożyć, bo niepodobna podnosić krajowego podatku do podatków; gminy rów-

nież nie mają środków na to. Trzeba więc było wyszukać nowe źródło.

Dla tego powzięto myśl opodatkowania Towarzystw ubezpieczeń od ognia. Towarzystwa asekuracyjne zagraniczne wybierają z kraju dość grosza i ich zyski wychodzą zagranicę Słusznie jest, żeby ci cudzoziemcy, co pobierają znaczne od nas dochody, przyczyniali się częścią swych zysków do obrony od ognia i żeby nieco grosza w kraju zostało. Krakowskie Tow. Ubezpieczeń tak jest kierowane, że już dziś nowy podatek stosunkowo żadnej nieprzyniesie mu szkody. Wreszcie im ratunek większy w czasie pożaru, tem mniej się spali budynków, a im mniej się spali budynków, tem mniej Towarzystwo ubezpieczeń będzie musiało płacić ubezpieczonym. Powiększenie zatem straży ogniowych jest w interesie tych Towarzystw, dla tego sprawiedliwem będzie, jeżeli Sejm uchwali opodatkowanie ich na to, by tworzyć po gminach straże ogniowe. Nie jest to już wszystko, coby można dla bezpieczeństwa od ognia uczynić, ale jest to krok znaczny do tak ważnego celu.

SYN LUDU

O HOŁUBKU, co z górnika został wielkim rycerzem.

Napisał BOLESŁAWICZ.

Po śmierci króla Stefana Batorego nastały bardzo ciężkie czasy w naszym kraju.

Polacy bowiem przy obiorze nowego króla podzielili się na dwie partye, z których jedna pragnęła mieć królem Zygmunta — syna króla szwedzkiego — druga zaś arcyksięcia Maksymiliana — brata cesarza niemieckiego.

O porozumieniu się nie było nawet mowy, bo tak jedni jak i drudzy ani słyszeć nie chcieli o zgodzie, tylko jedni pragnęli koniecznie Zygmunta, drudzy Maksymiliana.

I stała się rzecz dziwna, dotąd nie bywała; bo kiedy Prymas, to jest najstarszy arcybiskup obwołał przed narodem Zygmunta, przeciwna strona, przez jakiegoś biskupa także ogłosiła narodowi, że Maksymilian został królem obrany.

Tym więc sposobem obrano dwóch królów, z których obadwaj mieli równe prawa do polskiej korony, i to dało powód do wojny i do niepotrzebnego krwi rozlewu.

Skoro się tylko Maksymilian dowiedział, że został obrany królem, natychmiast się zawinął, i dalejże z licznem swojem wojskiem do Polski.

A wojsko jego, chcąc się okazać wojskiem, co żartów nie lubi, bez miłosierdzia paliło miasta, miasteczka i wsie, zostawiając po sobie zgliszcza i zniszczenie.

Ciężko było ludziom, oj ciężko... zwłaszcza tym, co się bronić nie mogli — smutek rozpostarł się w całym kraju, a zniszczenie do rozpaczy ludzi przywodziło.

* * *

W owych to czasach przebywał w kopalniach olkuskich jeden młody i dzielny górnik: Gabryel Hołubek.

Był on rzutki, dzielny, niewiele mówiący, ale też jeżeli przemówił, to miło było posłuchać.

Chociaż zajęty był w kopalniach swoją pracą codzienną, wiedział przecież, co się dzieje na świecie.

Krew mu się burzyła na niegodziwość żołnierzy Maksymiliana, i bądź co bądź, postanowił pomścić się na nich.

Zwołał tedy swoich towarzyszy górników, i w krótkich ale gorących słowach tak jakoś do serca im przemówił, że ci jednogłośnie ofiarowali się mu, zapewniając uroczyście, że wszędzie pójdą, gdzie on ich tylko poprowadzi.

Hołubek kazał im się przygotować do boju z nieprzyjacielem i sam się spiesznie przygotował.

* * *

Było to w listopadzie roku 1587.

Drogą wiodącą z Olkusza postępował mały oddziałek złożony z samych górników, a na jego przedzie widniała postać dzielnego Hołubka.

Chociaż Hołubek nie szlachcic, chociaż tylko prosty sobie górnik, jedzie na koniku jakby jaki rycerz, z dobrą miną i pewnością siebie.

Oj, Hołubku kochany, nie stworzonyś na górnika, lecz na rycerza, bo ci zbroja nie ciąży i na koniku ci do twarzy.

Wspomnienie historyczne

na dzień 9. października.

Obowiązkiem każdego Polaka jest poznać dobrze dzieje Narodu Polskiego, który, choć wykreślony jest teraz z rzędu państw Europy, niemniej istnieje i istnieć będzie. Niedarmo tysiące piersi codziennie powtarza:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy!...

Cofnąwszy się w przeszłość, myśl nasza z upodobaniem zatrzymuje się przy, bohaterskiej postaci króla Jana Sobieskiego, a pamięć przywodzi przed oczy jedno z licznych jego zwycięstw, które odniósł dnia dziewiątego października, a roku pańskiego 1683.

Zapewne pamiętacie dobrze, mili czytelnicy, że 12 września 1683, roku oswobodził Jan III. Wiedeń przez Turków oblężony. Otóż poganie, którzy choć tak straszną ponieśli klęskę, jednak w wielkiej jeszcze byli liczbie — cofnęli się na Węgry.

Pospieszył tam za nimi nasz Jan Sobieski. Łatwo pojąć możecie, jak wojsko polskie musiało być strudzone i wycieńczone, kiedy przed dwoma niemal miesiącami wyruszywszy z Krakowa, wciąż odbywało całodzienne marsze, albo walczyło o śmierć lub życie z niesłychanym ogniem i męstwem. Trzeba jednak było do szczętu zgnieść straszliwą potęgę bisurmanów, a zadanie to spoczywało na barkach króla Jana III i dzielnych jego rycerzy.

Przeprawiwszy się tedy pod Komornem przez Dunaj, ruszył król Jan III ku Parkanom, wsi węgierskiej, na lewym brzegu Dunaju leżącej. Most w tem miejscu zbudowany łączył Parkany z leżącem na przeciwległym brzegu Dunaju miastem Granem, arcybiskupią stolicą i silną węgierską twierdzą, zostającą już jednak od stu czterdziestu lat w ręku Turków.

Król, chcąc się dowiedzieć, czy Turcy nie zamyślają opuścić Parkanów, żeby schronić się do warowniejszego Granu, wysłał na zwiady, dnia siódmego października silny podjazd pod wodzą Stefana Bidzińskiego, Strażnika Koronnego, (Strażnik Koronny - była to godność i urząd w Polsce ustanowiony, dla pilnowania granic kraju przed napadami Tatarów).

Bidziński wdał się w bitwę z Ibrahimem baszą Sylistryi (Sylistrya, miasto leżące nad Dunajem w Bułgaryi; wówczas silna turecka twierdza). Polacy, liczebnie daleko słabsi, ulegli znacznej przemocy. Poskoczył wprawdzie na pomoc Bidzińskiemu wojewoda Jabłonowski, ale choć połączone, za słabe jeszcze były te siły.

Król tymczasem na ten dzień bitwy się nie spodziewał, wojsko było bardzo „cienkie", zbiedzone i do walki nieprzygotowane. Nawet rajtary z pułku wojewody pomorskiego Den-

Jadą tedy w milczeniu, i dojechali szczęśliwie niedaleko Rabsztyna, — zamku silnie obronnego — a trzeba wam wiedzieć, że całą okolicę Rabsztyna zamieszkali niemieccy koloniści, którzy naturalnie byli za Maksymilianem, i którzyby w razie potrzeby zbrojno powstali, aby mu nieść pomoc.

Potrzeba się tu było zręcznie wziąć do rzeczy, dobrze plan obmyślić, bo z rozzuchwalonem wojskiem Maksymiliana i z kolonistami niemieckimi przelewek nie było.

Ale Hołubek już sobie plan ułożył i szedł śmiało na nieprzyjaciela.

Ukrył on swój oddziałek w pobliskim lasku, zapowiedział swoim stanowczo, aby się zachowywali spokojnie i nie wychodzili z lasku, póki on im nie da znaku na myśliwskim rogu, a sam puścił się do starego zamczyska na zwiady.

*

Z przeciwnej strony ciągnie wojsko niemieckie, dobrze uzbrojone, hałaśliwe i pewne łatwego zwycięstwa.

Ciągnie ono pod Kraków, aby go oblędz a po drodze, dla rozrywki — pali i niszczy dobytki biednych rolników.

Nie spieszno im bardzo — więc postępują sobie powoli — nie widzą niebezpieczeństwa, więc też nie mają się na baczności, a że im się dobrze w Polsce powodziło, rozmawiają sobie głośno i śpiewają wesoło.

Wtem dał się słyszeć głos rogu.

To Hołubek zatrąbił donośnie.

Zaraz też powstał jakiś szmer niewyraźny z pobliskiego lasu. Ale na jedno i drugie nikt z Niemców uwagi nie zwrócił i rozmowa szła dalej, i piosnki rozlegały się w powietrzu.

Upłynęła dobra chwila w oczekiwaniu, Niemcy ciągle naprzód idą, aż właśnie kiedy przechodzili około wielkiego bagniska, wyskakują jacyś ludzie, niby straszydła i z całą siłą uderzają na nieprzygotowanych żołnierzy.

— Was ist das? Was ist das? (co to jest?) — pytają zdumieni Niemcy — a tymczasem w odpowiedzi odbierają okrutne cięgi tak, że padają jak muchy, lub w bagnie giną.

— O źle! Donnerwetter! — Trzeba uciekać — ale droga zatarasowana, i ani rusz naprzód.

Zrobił się zamęt, powstał krzyk, a tu górnicy nie dają czasu do namysłu, tylko trzepią Niemców po karkach, że aż się odgłos rozlega. Koniec końcem Hołubek odniósł świetne zwycięstwo, rozproszył wojsko, zabrał mu armaty i z chwałą wrócił do Olkusza.

Odtąd z powiększonym znacznie oddziałem, złożonym z samych górników, trapił bezustannie niemieckich rycerzy do tego stopnia, że wkrótce stał się dla nich istnym postrachem.

Czatował on głównie na małe oddziały, szukając żywności, a spostrzegłszy je, szybko jak piorun uderzał na wroga, wycinał, lub rozpraszał i odbierał żywność.

Gdyby nie Hołubek, Maksymilian zdobyłby Kraków, a gdyby był zdobył Kraków, byłby może został królem polskim.

Po tych wszystkich szczęśliwych bitwach i potyczkach, imię Hołubka stało się głośne w całym kraju.

A ponieważ taka waleczność bez nagrody ujść nie może, więc też Hołubek, nietylko że został obdarzony szlachectwem, ale jeszcze hetman Zamojski mianował go dowódzcą pułku.

Niedługo jednak cieszył się Hołubek swym pułkiem.

Dnia 24 stycznia 1588 r., kiedy to hetman Zamojski dopadł Maksymiliana pod Byczyną i kiedy wstępnym bojem rozproszył jego wojsko, a rannego Maksymiliana zabrał do niewoli, Hołubek ugodzony w głowę, oddał Bogu rycerskiego swego ducha.

Jaką miłością był otoczony i jak miłe zostawił po sobie wspomnienie, najlepiej dowodzi to, że ówczesny poeta Grochowski, napisał o nim książeczkę wierszami pod tytułem „Sprawy Hołubkowe“, gdzie powiada:

Hołubku, sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie zapomną w Polsce ciebie.

W zakończeniu tej książki podaje Grochowski napis na nagrobek:

Ojczyźnie swej fortunnie a wiernie służywszy,
Pod Rabsztynem posługę znaczną odprawiwszy,
Tu leży ów Gabryel, Hołubek rzeczony,
W potrzebie pod Byczyną w głowę postrzelony.
Bodaj wszystkich wieszano na wysokim dębie,
Którzy się ważą strzelać na takie gołębie.*)

*) Hołubek po rusku — Gołąbek.

---

hofa, nie mieli pistoletów nabitych, dragonia zaś nie miała zapalonych lontów. Król w 5.000 jazdy tylko pospieszył na pole walki, zalane licznemi zastępami pogaństwa.

Dzień ten nie był dla polskiego oręża pomyślny, król do samego końca dodawał walczącym otuchy i męstwa, powstrzymywał tych, co się zabierali do ucieczki. Wycieńczony i strudzony był do tego stopnia, że upadał ze zmęczenia i podtrzymywać go musiał wojewoda Matczyński, — Nawet w wielkiem był tego dnia niebezpieczeństwie król Sobieski, opadło go czterech Turków i kto wie, jakby się to było skończyło, gdyby nie pomoc jakiegoś dzielnego a wiernego rajtara; odbił on cios, który już miał spaść na króla i celnym strzałem z muszkietu powalił jednego z napastników.

Tak to nie oszczędzał siebie nasz król Jan i niejednokrotnie nastawiał mężnej swej piersi na nieprzyjacielskie miecze i strzały.

Bitwa z dnia 7 października zakończyła się nieszczęśliwie. Najgłówniejszym powodem tej porażki było to, że Książę Karol Lotaryński, postępujący powoli za wojskiem polskiem, nie przybył wczas na pomoc, pomimo że był kilka razy wzywany.

Rzecz dziwna, a bardziej smutna: cesarscy generałowie cieszyli się z tego chwilowego niepowodzenia obrońcy Wiednia!... a przecież Sobieski ich ojczyznę ocalił i za cesarstwo walki te staczał.

Czem-że była ta porażka w obec klęski, zadanej pogaństwu przed miesiącem niespełna! pomimo to ci niewdzięczni a zazdrośni ludzie nie mogli ukryć zadowalenia swego: oto ten, który zaćmił ich wszystkich, którego podziwiać musieli, zazdroszcząc mu sławy —, teraz ustąpił z pola walki!

Sprawiedliwość nakazuje nam zaznaczyć, że nie był tak małoduszny książę Karol Lotaryński i szczerze zmartwił się, wraz z królem polskim niepomyślną tą potyczką. Nie upadł jednak na duchu Jan III.

Byłto monarcha nietylko bardzo mężny, ale i bardzo bogobojny. Zawsze ze świętem Imieniem Boga na ustach prowadził wojsko do boju; zawsze przed walką wysłuchał z niem pobożnie mszy świętej.

Więc chrześcijański ten monarcha nie stracił i teraz ufności, którą w Bogu pokładał.

Nazajutrz ci, którzy byli królowi nieprzychylni — bo czyż i najlepszy człowiek na tej ziemi nie ma wcale nieprzychylnych sobie ludzi? otóż ci nieprzychylni zażądali, żeby wracać do kraju. Nie zniechęcony chwilowem orężnem niepowodzeniem, nie uległ Jan III. tym opornym głosom, ale zawołał z zapałem.

— Nie słucham tego! kim poczciwość rządzi i kto w służbie wojennej zostaje, opowiadam, że na jutro wydaję bitwę!

*

Ze Zjazdu prawników i ekonomistów polskich

we Lwowie.

Dnia 11 września odbył się we Lwowie zjazd uczonych, którzy się zajmują nauką Prawa i Ekonomią, to jest nauką o rozwoju bogactwa narodowego. Zjechali się oni ze wszystkich dzielnic Polski: z Królestwa Polskiego, z Litwy, z Prus zachodnich, z ks. Poznańskiego, z Szląska. przybyli, i tacy, których los zapędził w głąb Moskwy, do Petersburga i innych miast, i tacy, którzy zmuszeni są żyć za granicą.

Wszyscy ożywieni chęcią pracowania, aby prawo było sprawiedliwsze, aby nauka Ekonomii rozszerzała się a gospodarstwo narodowe było coraz lepsze, czyli, żeby powszechne bogactwo w całej Polsce wzrastało.

A było ich 400!

Na posiedzeniach Zjazdu zajmowali się różnemi sprawami z nauki Prawa i Ekonomii. Pokazało się przytem, jak wielu lud polski ma przyjaciół szczerych, co mu pochlebstw nie prawią, ale o nim bezustannie myślą, pokazało się też, jak w całej Polsce zajmują się dolą ludu, jakby pragnęli los jego poprawić, od krzywd obronić, do wydobycia się z biedy dopomódz. Nie wiedzieli ci 400 panów uczonych, że będziemy o nich pisać, że lud polski dowie się o ich pracy. A przecież wielu z nich przygotowało wielkie i uczone pisma w sprawach ludu i wszyscy gorące toczyli na posiedzeniach rozprawy, rozmyśliwając nad sposobami dopomożenia ludowi.

I tak p. Dr. Władysław Kraiński z Wyszatyna, opracował rzecz o urządzeniu kredytu włościańskiego w Galicyi. Dowodził on, iż uregulowanie kredytu dla włościan jest obowiązkiem wszystkich ludzi oświeceńszych. To uregulowanie powinno mieć na celu:

1) Pouczenie włościan o warunkach kredytu.

2) Zorganizowanie kredytu włościańskiego, rozumnego, przystępnego dla ludu i taniego.

Poleca zatem:

1) Kasy pożyczkowe gminne dla mających tylko zarobek dzienny.

2) Towarzystwa zaliczkowe dla właścicieli większych kawałków gruntu.

3) Dla właścicieli jeszcze większych gruntów kredyt hipoteczny.

Dr. St. Kłobukowski przedstawił pracę o emigracyi ludu z kraju i sposobach zapobieżenia temu złemu.

Zaleca on przedewszystkiem oświatę, która sprawi, że lud nasz nie da się oszukiwać agentom, a co największa, że oświecony wieśniak więcej wydobędzie z roli, więcej znajdzie sposobów zarobkowania i więcej będzie kochał swoję ziemię i nie będzie chciał szukać obcych krajów.

P. Alfred Parczewski z Królestwa Polskiego odczytał pracę o rzeczach wolnych od egzekucyi. Chciałby on, żeby prawo więcej broniło biednych od egzekucyi, szczególniej rolników w Galicyi, gdzie grunta są zbyt małe; życzyłby sobie, żeby prawo wyznaczało część gruntu wolną od egzekucyi, aby rolnik mógł jako tako wyżywić swoję rodzinę.

Profesor Dr. Józef Milewski z ks. Poznańskiego odczytał rzecz o poprawie prawa spadkowego dla włościan. Chciałby on, żeby zwyczaj dzielenia gruntów małych ograniczyć i ustanowić dziedzica a dla reszty dzieci spłaty.

Poseł do Rady pastwa p. Adolf Vayhinger napisał i przedłożył wielką rozprawę, w której obstaje przy tem, żeby podzielności gruntów nie ograniczać.

Profesor krakowskiego Uniwersytetu (najwyższej szkoły) Dr. Fryderyk Zoll przemawiał, aby poprawić prawo spadkowe beztestamentowe.

Żąda on, żeby majątek umarłego, który nie ma spadkobierców, szedł na gminę nie na skarb państwa.

P. Henryk Konic z Warszawy podał znów rzecz, jak najlepiej urządzić gminę w Galicyi, aby cały kraj na tem zyskał.

Wszystkie te żądania, nad któremi długie prowadzono rozprawy. nieprędko dadzą się ziścić, ale te rozprawy wiele rozjaśniły, dzienniki je wydrukowały, mnóstwo ludzi się z nich nauczyło, jak na te sprawy patrzeć trzeba. Posłowie do Rady państwa i Sejmu nie zaniedbują z nich skorzystać i prędzej czy później niejedno zostanie uchwalone. A będzie to zasługą Zjazdu, że te rzeczy, nad któremi nasi posłowie myślą, poparli członkowie Zjazdu i zachęcili do dalszej pracy dla dobra ludu.

Rozgrzały słowa królewskie serca rycerzy napełniły ich otuchą; męstwo ożyło w ich piersi — a raczej silniejszym zapłonęło ogniem, gdyż w piersiach polskich rycerzy męstwo nigdy nie gasło.

Nazajutrz, t. j. dziewiątego października od rana zapanował ruch w polskim obozie. Jak zwykle tak i teraz wysłuchał Król z rycerstwem solennego nabożeństwa: zagrały nareszcie bojowe surmy i czterdzieści tysięcy polskiego i niemieckiego żołnierza wyruszyło pod Parkany.

Tam ustawiło się wojsko do boju w sposób następujący: na prawem skrzydle, od Dunaju stanął sam król Jan III., na lewem skrzydle wojewoda Jabłonowski i cesarski dowódzca Weterani, nareszcie na środku stanął książę Lotaryński. Naprzeciw tym czterdziestu tysiącom chrześcijańskiego rycerstwa, stanęła dwakroć liczniejsza, bo osiemdziesięciotysięczna armia pogan.

Kara Mahomed, basza Budy, uszczęśliwiony pierwszem zwycięstwem nad: „niezwyciężonym Lwem Lechistanu“, (tak Turcy nazywali Sobieskiego. — Lechistanem u Turków zwała się Polska), ufny, że znowu błysnęła szczęśliwa gwiazda wyznawcom proroka, przywiódł Ibrahimowi baszy w pomoc 30.000 bisurmanów.

Najpierw rzucił się w wir walki Kara Mahomed: całą swą potęgą uderzył na lewe skrzydło, ale Jabłonowski i Weterani przyjęli go dzielnie, nie ustępując ani piędzi ziemi.

Ibrahim basza uderzył na księcia Lotaryngii; złamany jednak przez Niemców, którzy rozjuszeni krwawą walką, mordowali wroga nie żywiąc nikogo, dobył sił słabnących, z niedobitkami przedzierał się do wojsk polskich i sam oddał się w niewolę wojewodzie Jabłonowskiemu. Dowód to wyraźny, jak ludzkiemi były polskie wojska, jak szlachetnymi polscy wodzowie, kiedy wróg — ten sam wróg, który już tyle klęsk poniósł od polskiego oręża, dobrowolnie szukał ich, żeby im oddać się w niewolę.

Tymczasem na prawem skrzydle król Jan pobił na głowę i wziął jeńcem Alego, baszę Karamanii (Karamania turecka prowincya, leżąca w Małej Azyi). Następnie poprowadził artyleryę pod most, zbudowany na Dunaju między Parkanami a Granem chcąc go zniszczyć. dla odcięcia walczących z tej strony rzeki Turków od warownej i silnie załogą obsadzonej twierdzy. Armaty Kątskiego zaczęły most bombardować, tak że nie wytrzymał nacisku uciekających Turków... Runął wraz z tysiącami pogan, sromotną ratujących się ucieczką. Pochłonęły zaczerwienione krwią nurty Dunaju łup ten obfity; popłynęły z falą martwe trupy, niosąc postrach i przerażenie i sławę polskiego oręża aż do morza Czarnego.

Nietrudne już było zwycięstwo nad niedobitkami potężnego niedawno pogańskiego wojska: zgnietli je do szczętu chrześcijańscy rycerze. Po smutnym dniu przedwczorajszym nastąpił dzień zwycięstwa i chwały.

ZE ŚWIATA.

Turcya.

W ostatnim numerze powiedzieliśmy, że Turcya powzięła zamiar uregulowania sprawy bułgarskiej. Miała to zaś uczynić za pomocą okólnika do mocarstw, aby wszystkie razem z nią uznały połączenie Rumelii z Bułgaryą i wybór księcia Ferdynanda koburskiego księciem Bułgaryi. Urzędowy dziennik Monarchii austro-węgierskiej „Fremdenblatt" ogłosił artykuł, w którym pochwala bardzo ten zamiar Turcyi, twierdząc, że to jest jedyny sposób pokojowego rozwiązania sprawy wschodniej. Anglia, Niemcy, Włochy w gazetach swoich poparły artykuł „Fremdenblattu", ale poseł moskiewski o Konstantynopolu, Nelidow tak mataczył, że Turcya od swego zamiaru na jakiś czas odstąpiła.

Moskwa.

Potwierdza się wiadomość, że rząd moskiewski zamierza zaciągnąć pożyczkę 500 milionów rubli, to jest 620 mil. złr. Te pieniądze mają być Moskalom wypłacone w grudniu. Rzecz jasna, że rząd carski obróci je na zakupno broni magazynowej i na inne uzbrojenia.

Francya.

To, cośmy napisali o stronnictwach, nie zostało zmienione przez wybory uzupełniające, które zostały spokojnie dokonane. Jeden dziennik francuski dowodzi, że Bulanżer miał porozumienie z armią, w której wielu jest oficerów nieżyczliwych Rzeczypospolitej. Powiada dalej ten dziennik, że ci oficerowie nie lubili Bulanżera, ale byliby za nim poszli, bo się spodziewali, że on pomoże monarchistom do zaprowadzenia rządów z królem na czele.

Było to groźne niebezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej, ale upadek Bulanżera przy wyborach do Izby posłów zmienił zamiary oficerów owych.

Serbia.

Naprożno rządy radzą Natalii, aby poczyniła jakieś ustępstwa, napróżno nawet jej zwolennicy i przyjaciele o to proszą, uparła się, że nie i nie. Oświadczyła, że z Belgradu nie wyjedzie.

Mówią nawet, że Regenci i Ministerstwo nie chcą tej sprawy brać na swoję głowę i oddadzą rzecz Skupczynie (Izbie posłów) żeby oznaczyła, ile czasu wolno będzie w Serbii przebywać Milanowi a ile Natalii. Ale ona i na to odpowiada, że i skupczyny nie usłucha i pozostanie w Belgradzie.

Włochy.

Dnia 7. b. m. w całej prowincyi Cagliari szalał straszliwy orkan (burza) i wyrządził ogromne szkody. W Quarto zburzonych jest około 200 domów, z pod których wydobyto dotąd 10 trupów. Obawiają się, iż jeszcze dalsze ofiary spoczywają pod gruzami. W Quartuccio zawaliło się 30 domów; wydobyto 5 trupów. Władze zajęły się ratunkiem.

Niemcy.

Car ma przyjechać do Berlina albo 8, albo 10, albo 11, albo..., takie ciągle nadchodzą wieści, które już każdego znudziły. W chwili, kiedy „Niedziela" dojdzie rąk czytelników, car pewnie będzie w Berlinie. Wyjechali bowiem z Petersburga dygnitarze dworu carskiego: naczelnik policyi przydwornej, dygnitarz, co zarządza mieszkaniami carskiemi, dygnitarz, co kieruje policyą rozrzuconą po mieście i t. d. Toby znaczyło, że istotnie car ma zjechać w odwiedziny do cesarza Wilhelma. Przybył także do Berlina carski pociąg dworski; ale powiadają, że przybył w opłakanym stanie i rozpuszczono wieść, że na ten pociąg znów wykonany był zamach.

Zagraniczne gazety, a przytem i moskiewskie obiecują sobie, że przy widzeniu się cara z cesarzem Wilhelmem usunięte zostaną nieporozumienia i pokój zapewniony będzie. Może być i to nawet. Widać jednak, że Moskwa nie chce teraz wojny, bo zapewne nie jest jeszcze gotowa.

Parlament niemiecki zwołany na 22 b. m.

Cesarskie wojska rozpoczęły oblężenie miasta Granu, które, popadłszy przed półtora wiekiem w moc turecką, jęczało dotąd w niewoli bisurmańskiej. Turecka załoga tej twierdzy poddała się dnia 21 października, ale na imię króla polskiego, Jana III., który zezwolił udać się swobodnie do Budy załodze i jej komendantowi baszy Alepu (Alepo, miasto w północnej Syryi, prowincyi mało-azyatyckiej).

Po stu czterdziestu latach znowu zajaśniał krzyż Zbawiciela na archikatedrze Granu. Jakże radośnie bić musiały spragnione tego widoku serca tamecznych mieszkańców, ile modlitw dziękczynnych wzleciało ku niebu, ile błogosławieństw spłynęło na okrytą świeżym wieńce sławy na głowę króla-bohatera, któremu zawdzięczali uwolnienie od długoletniego pogańskiego jarzma.

Tak to rozbita pod Wiedniem potęga turecka została pod Parkanami do reszty zgnieciona. Nie żałowali Polacy wraz z wodzem bohaterskim swoim do dzieła tego ani życia, ani krwi i mienia.

Spytacie, mili czytelnicy, jaką uzyskali za to nagrodę? Od ludzi — niewdzięczność, ale łaskę od Boga, łaskę świętą, nieocenioną, która krzepi nam ducha w chwilach zwątpienia, rozgrzewa zbolałe nasze serca niewygasłą miłością Boga i Ojczyzny.

Rawiczanka.

Sprawy krajowe.

Pierwsze posiedzenie nowej kadencyi sejmowej odbyło się we czwartek, t. j. 10 b. m. po zwykłych uroczystych nabożeństwach. Nie chcąc, aby się „Niedziela" spóźniła, przemówienie Marszałka i wiadomości o pierwszych posiedzeniach podamy w numerze następnym.

Wydział krajowy polecił wydziałom powiatowym, ażeby w przyszłości i w terminie oznaczonym, proponowały wszystkich bez wyjątku naczelników gmin (obowiązanych jeszcze do służby w pospolitem ruszeniu) do zwolnienia od tej służby. Uzasadnia się tem, że osoby te są niezbędnie potrzebne do sprawowania swych czynności w razie mobilizacyi. Na skutek tego po koniec marca 1890 roku wyłączono od służby w pospolitem ruszeniu 1957 urzędników gminnych, łącznie z zatrudnionymi przy zakładach krajowych.

Wydział krajowy uchwalił udzielić dalszych zasiłków powiatom rzeszowskiemu na budowę drogi powiatowej z Tyczyna do Jawornika w kwocie 2000 zł. i bocheńskiemu na budowę drogi gminnej Krasne-Żerosławice-Kępanów w kwocie 500 zł.

Projekt ustawy o pisarzach gminnych w gminach wiejskich mający być przedłożony Sejmowi, postanawia, że pisarzem gminnym może być ten, który się wykaże: 1) obywatelstwem austryackim; 2) świadectwem nienagannego życia, wydanem przez zwierzchność gminną miejsca zamieszkania; 3) znajomością języków krajowych, używanych w gminie, w której jako pisarz ma urzędować; 4) ukończonym wiekiem lat 24; 5) świadectwem uzdolnienia, wydanem przez komisye egzaminacyjne do egzaminowania kandydatów na pisarzy gminnych ustanowione.

Kandydat powinien złożyć przed komisyą dowody znajomości ustaw i przepisów, odnoszących się do całego zakresu działania zwierzchności gminnych tak własnego, jakoteż poruczonego, oraz znajomości manipulacyi urzędowej i kasowej.

Komisya egzaminacyjna dla kandydatów na pisarzy gminnych zasiada we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, pod przewodnictwem urzędnika politycznego, wyznaczonego przez namiestnictwo.

Dr. Julian Olpiński, poseł włościański z okręgu trembowelskiego, wydał okólnik do wyborców swoich zwołując na zgromadzenie w dniu 7. bm. o g. 12. w południe w sali magistratu w Trembowli celem omówienia niektórych spraw i wysłuchania ich życzeń.

Liczbę lekarzy powiatowych postanowił rząd pomnożyć od 1. stycznia 1890 o 10, a w Galicyi o 8.

Narada wójtów. Za sprawą hr. Z. Tyszkiewicza i Wydziału rady powiasowej kolbuszowskiej zebrało się temi dniami na wspólną naradę przeszło 30 nauczycieli ludowych, wielu wójtów, radnych i obywateli. Na posiedzeniu tem postanowiono założyć 6 nowych kółek rolniczych w powiecie a mianowicie w Majdanie za pośrednictwem p. Bobaka, miejscowego nauczyciela, w Raniżowie za pośrednictwem p. Babiarza, w Krządce przez p. Skowrońskiego, w Hucie Komomorowskiej przez p. Soloniego, w Woli Raniżowskiej przez wójta tamtejszego Filę i w Dzikowcu. Następnie powzięto zamiar zaprowadzić szkołę garncarską w Niwiskach według postanowienia i projektu poprzedniego właściciela tej wioski, śp. Hupki. Starania około założenia szkoły koszykarstwa w Kolbuszowej a względnie szkoły koszykarskiej w Rudniku podjął się p. marszałek powiatu hr. Z. Tyszkiewicz. W końcu omawiano sprawę założenia niższej szkoły Rolniczej w Sokołowie. Na tem posiedzeniu wybrano również delegatem na walny zjazd kółek rolniczych we Lwowie p. Karola Gardziela w Sokołowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała: Konst. Sekunda stałym nauczycielem w Leszniowie, Jana Łubkowicza stałym nauczycielem w Hniliczu i Feliksa Pihurskiego stałym nauczycielem młodszym w Borszczowie.

Nowiny z kraju.

100-letni jubileusz. W Dobczycach obchodzoną będzie d. 10. października br. stuletnia rocznica istnienia tamże trzechklasowej szkoły ludowej.

Wypadki na prowincyi. Na folwarku Zagródki w Końskiem pow. brzozowskiego, zmarł nagle stolarz dworski Józef Czapor. Zwłoki jego znaleziono na podłodze izby jego mieszkalnej, ze śladami przekrwienia na ciele. Śmierć, jak się zdaje nastąpiła wskutek uduszenia czadem.

W Nahaczowie, pow. Jaworowskiego, 27. zm. w pożarze domu Mykity Wotusia, postradało życie dwoje dzieci tegoż Wotusia. Wypadek ten jest przedmiotem dochodzenia sądowego.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę wybuchł na obszarze dworskim w Winnikach (koło Nahujowic) silny pożar, który zniszczył dwór i wszystkie budynki gospodarskie.

Złote wesele. Michał Zuzek i Agata z Grzybczyków, włościanie z Prądnika czerwonego, po 50 latach małżeńskiego pożycia, obchodzili dnia 29-go września br. jako w dniu imienin jubilata, złote wesele. Po skończonej sumie w kościele stanęła sędziwa para jubilatów przed tym. samym ołtarzem, przed którym w dniu 18-go listopada 1839 r. śp. ks. Adam Tederowicz, ówczesny wikaryusz miejscowy, pobłogosławił ich związek małżeński. Obecnie jubilatom, cieszącym się jeszcze czerstwem zdrowiem, towarzyszyło do ołtarza liczne grono ich rodziny i mieszkańców Prądnika czerwonego, pobłogosławił ich zaś ks. Strzelichowski, proboszcz kościoła tamtejszego.

W powiecie liskim z sześciu okolicznych miasteczek, w jednem tylko Lisku jest burmistrzem chrześcijanin, mieszczanin p. Józef Bielak; w innych, jak: Baligród, Lutowiska, Ustrzyki dolne, Tyrawa wołoska, i Mrzygłód są głowami miasta żydzi starowiercy nie posiadający wcale wykształcenia, przez ich urząd wymaganego. Smutne to, ale prawdziwe!

KAROL LANGIE.

Dnia 28 września b. r. zmarł w Krakowie ś. p. Karol Langie, były poseł krakowski do parlamentu w r. 1848, członek nadzwyczajny Akademii umiejętności, członek honorowy Towarzystwa rolniczego krakowskiego, o którym śmiało można powiedzieć, że był to człowiek zacny i dobrze zasłużony. Poświęciwszy się za młodu rolnictwu, nie porzucił go i wtedy, gdy porzuciwszy wieś, osiadł w Krakowie. Wybrany do komitetu tamtejszego Tow. rolniczego zasiadał w nim przeszło 30 lat, biorąc udział we wszystkich jego pracach i dając popęd do spraw bardzo ważnych.

Działalność ś. p. Karola Langiego nie ograniczyła się jednak na powyższem; ogłosił też wiele cennych rozpraw i prac z dziedziny gospodarstwa społecznego jak np.: O przyczynach powtarzających się klęsk głodowych w Galicyi; O chowie koni w Galicyi; O ogrodnictwie; O potrzebie założenia domów przymusowej pracy dla włóczęgów; i wiele innych.

Myślą przewodnią całego siedmdziesięcioletniego pracowitego życia śp. Karola Langiego była miłość ojczystej ziemi. Wytrwale a bezinteresownie pracując dla ziomków, nie szukał zaszczytów — pracował w cichości, ale pomimo tego powszechnie był znany, szanowany i kochany, bo na to w całej pełni zasługiwał — kto się dowie o śmierci śp. Karola, z żalem powtórzy z nami: Cześć Jego pamięci!

Kółka rolnicze.

Dnia 9. bm. przed południem rozpoczęło się VI. Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych. Członkowie Towarzystwa wraz z delegatami Kółek zebrali się o godzinie 9 z rana w kościele archikatedralnym obrz. łać. a po wysłuchaniu mszy św. zgromadzili się bardzo licznie w wielkiej sali ratuszowej po godzinie 10 z rana.

Zebranie zaszczycili swoją obecnością arcybiskupi: Morawski i Issakowicz, ks. biskup Puzyna, JE. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, prezydent miasta Lwowa, p. Mochnacki, wicyprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu, br. Jorkasch-Koch i wielu innych.

Prezes Towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz zagaił zgromadzenie przemówieniem, w ciągu którego wnosi Zgromadzenie trzykrotny okrzyk za cesarza: „niech żyje". Następnie prezes powiada:

„Tegoroczny zjazd Towarzystwa naszego przypadł w stolicy kraju, we Lwowie, które to miasto w dziejach ojczyzny naszej zajmuje znakomite miejsce".

Tutaj szanowny mówca skreślił pokrótce dzieje miasta Lwowa i wyliczył jego pamiątki, kryjące się po świątyniach poczem tak mówił:

„Gmina lwowska, pamiętna dawnych czasów, popiera zawsze każdą dla kraju użyteczną sprawę; poczytuję więc sobie za miły obowiązek w imieniu naszego Towarzystwa złożyć dzięki za doznaną gościnność.

Składam także dzięki książętom kościoła, JE. p. Marszałkowi krajowemu, dostojnikom naszego kraju, którzy raczyli swą obecnością zaszczycić nasze Zgromadzenie. Dziękujemy także wysokiemu Sejmowi, świetnym instytucyom i wszystkim, którzy funduszami popierają naszę pracę, która w przyszłości może wydać obfite owoce." Następnie podał. p. Augustynowicz zajmujące szczegóły o rozwoju Kółek rolniczych, kończy zaś prezes temi słowy:

„Wykazane rezultaty przy szczupłych funduszach nazwać można pomyślnemi; mamy też nadzieję, że kraj w przy-

szłości hojnie Towarzystwo nasze zasilać zechce, czy to przez liczniejszy zastęp członków wspierających, czy to przez subwencye, a to tem bardziej, iż rezultaty naszej pracy są coraz widoczniejsze, a z nadesłanych korespondencyj można się przekonać, że lud nasz umie to cenić i pojmuje doniosłość starań Towarzystwa".

Następnie przemówił prezydent miasta Lwowa, p. Mochnacki, witając zgromadzenie, poczem w imieniu Towarzystwa pedagogicznego powitał Zgromadzenie kilku serdecznemi słowy p. Mieczysław Baranowski, inspektor m. Rady szkolnej okręgowej.

P. Zielonka odczytał spis delegatów; przybyła ich znaczna liczba, przeszło 200, z 46 powiatów; ogólna liczba członków, biorących udział w Zgromadzeniu, wynosi około 300.

Z porządku dziennego odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1888.

O godzinie 1 z południa, nastąpiło otwarcie wystawy dla „Kółek rolniczych" na Strzelnicy miejskiej; o godzinie 2 zaś, zasiedli członkowie do wspólnego obiadu w Stowarzyszeniu „Gwiazda".

Po południu o godzinie 4, odbyło się drugie posiedzenie, o godzinie 7 wieczorem przyjęcie w Stowarzyszeniu „Sokoła", a o 9 wieczorem wspólna wieczerza w kasynie miejskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O pastwiskach gminnych.

P. Stanisław Agopsowicz tak pisze w „Rolniku":

Przed kilkoma laty zapytywał Wydział krajowy Rady powiatowe, jak są zarządzane pastwiska gminne i jakie zarządzenia zrobić by należało, by rzeczywisty pożytek gminom nieść mogły.

Z Rady powiatowej rudeckiej odpowiedział pięknie pan Wład. Spausta, ale to skutku nie miało.

Dziś wobec nadchodzącego Sejmu na czasie może będzie, gdy sprawę tę wznowię, może znajdzie się jakiś litościwy poseł, który ją poruszy, i sprawę tę tak dla dobrobytu gmin ważną, w karby ustawy, choćby w części tylko wykonać się mającej, ująć potrafi.

Smutny bo też widok przedstawiają te pastwiska gminne, czasami obszarem ogromne, często z natury doskonałe.

Żal patrzeć, jak najlepsze pastwiska w połowie przez świnie poryte, a długo nieużyteczne leżą; jak drugą połowę gęsi pasące się do użytku bydła niemożliwą robią; jak wody stoją, choć łatwo i bez kosztów spuszczone być by mogły; jak kretowiny jedna obok drugiej od niepamiętnych czasów sterczą; jak bodiaki i osty, bujnie rosnące, rozpleniają się coraz obficiej na sąsiednich polach, na które ich nasienie roznoszą wiatry.

Na takich to pastwiskach widać setki dzieci, które zamiast rwać chmiel, plewić lub pomagać rodzicom przy pracy, znoszą dla zabicia czasu wysuszone ekskrementa, robiąc sobie z nich ogień.

Paleniem tych ekskrementów niszczą jedyny nawóz, mogący utrzymywać pastwisko w jakiejś sile.

Urządzenie pastuchów gminnych jest prawie czemś nieznanem, ja przynajmniej, chcąc je przeprowadzić u siebie w gminie, 15 lat daremnie walczę a wszystkie wezwania nie odnoszą skutku, gdyż wójtowie zastosować się nie chcą, a Rada powiatowa nie ma prawa ich zmuszać do tego.

W imię zdrowia powszechnego, moralności, troskliwości o dobrobyt gmin, błagam posłów naszych, by raz temu barbarzyństwu, temu niedbalstwu tamę położyć zechcieli.

Opis warzelni soli
w Bolechowie.
przez Janinę Sedlaczkównę.

(Dokończenie).

Ponieważ w miejscowościach dopiero co wymienionych w ziemi znajdują się żyły solne, pokłady solne, woda, przepływając przez nie, nabiera w siebie soli, którą nazywają ropą. Taką ropę możnaby nawet otrzymać sztucznie (co czynią nawet gdzieniegdzie) i to w ten sposób: Gdy miejscowość pewna ma pokłady soli kamiennej, i tę wydobywamy w kopalniach, dość jest naprowadzić do szybu wody, a woda ta rozpuści w sobie tyle soli, dopóki nie będzie nasycona. Gdy wodę taką wygotujemy stosownie, pozostanie sól miałka wywarzona. Naturalna solanka wypływa obficie, z ziemi i trzeba ją bezustannie wypompowywać. Pompowanie to wymagałoby bardzo wielu ludzi, którzy naprzemian musieliby być dzień i noc zatrudnieni. W miarę jak przemysł się rozwijał, rosły wynalazki rozmaitych machin i właściwie tym machinom winniśmy wielką pomyślność.

W warzelni znajduje się machina parowa, zastępująca i wykonywująca pracę ludzi, którzyby musieli z wielkim mozołem pompować ropę. Tymczasem olbrzymie ramię pompy, połączone jest z kołem machiny, która dzień i noc wydostaje z ziemi ropę, czyli solankę.

Za pomocą rur, solanka przepływa do osobnego zbiornika, skąd za pomocą kurczka napuszcza się solankę do kotłów, ogrzewanych przez ogrome piece, (tak wielkie jak pokoje).

Sciany tych pieców mieszczą w sobie okrągłe otwory, przez które robotnicy zaglądają do wnętrza, czy dostatecznie już się piece rozgrzały, poczem zasuwają zaraz owe otwory klapą żelazną, tuż nad otworem wiszącą.

Inni robotnicy zatrudniają się nakładaniem drzewa, nie porąbanego w polanka, ale całemi dużemi polanami, jakie składają się na sągi.

Solanka gotuje się przez 3 godziny. Rurami podchodzi do ogromnych naczyń, podobnych do skrzyń, z których robotnicy za pomocą drewnianych wybieradeł (do kociuby podobnych) wybierają wygotowaną sól i wysypują na podłogę. W miejsce wygotowanej do naczyń napływa świeża ropa i znowu się gotuje.

Wyłożoną miałką sól znoszą na dół, gdzie wsypują do drewnianych koryt. Przy każdem takiem korycie, stojącem tuż obok pieców otwartych, znajduje się jeden robotnik, który bije sól w topki.

Dzieje się to w następujący sposób:

W kilku miejscach zabudowania, na ceglanej podłodze, wysypane są węgle żarzące z popiołem. Tutaj robotnik trzyma nad owym żarem formę żelazną, posypuje sproszkowaną kalafonią i ogrzewa. Wskutek ogrzania kalafonia topi się i pokrywa ścianki naczynia. Wtedy niesie ją robotnikowi przy korycie z solą.

Ten odbiera formę i nasypuje w nią soli, poczem bijakiem (wyglądającym jak pralnik) nabija sól bardzo twardo, wyrzuca następnie już ubitą topkę z formy i natychmiast stawia w otwartym piecu, w którym z tej strony są żelazne półki dla ustawiania topek, które jedne na drugich w wielkim porządku poukładane ulegają ogrzewaniu, aby nie rozsypywały się później. Jest to zupełnie takie same wypiekanie, jak ciasta w piecu piekarskim.

Formy kalafonią (twarda żywica, którą pociągają smyczki od skrzypiec) smarują dlatego, aby sól nie przyklejała się do formy, ale łatwiej z niej wypadała.

Takich topek wybije robotnik na godzinę 100. Pracuje zaś przez 12 godzin przeciętnie — a zatem przez cały dzień jest w stanie 1.200 topek wyrobić.

Topki te składają w osobnym magazynie, który musi być zupełnie suchy, bo inaczej sól wilgotnieje, stamtąd już rozwożą ją do handlów.

Ropa wygotowuje się zupełnie, a tylko na dnie zostają ciężkie mineralne części z solą; te twardnieją po ostudzeniu, tworząc duże bryły płaskie. Są to tak zwane *omoki*, które również zużytkować można, kupując je dla bydła. Krowy chętnie liżą owe omoki.

Tyle o warzelni i sposobie wywarzania soli. Na pochwałę salin Bolechowskich powiedzieć możemy, że są nader starannie i czysto utrzymane. Sami robotnicy i zarząd dba o to. Robotnicy wśród mozolnej pracy, dużo zdrowia pochłaniającej, pamiętają i o potrzebach czysto duchowych.

I tak nie odstępując od prastarego naszego przysłowia: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“ — lub znowu ruskiego: „Bez Boha ani do poroha“, — zaczynają pracę i kończą ją z Bogiem. Urządzili sobie w zabudowaniu kapliczkę, gdzie nad ołtarzem wisi wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, przed obrazem pali się lampka oliwna, a dłoń pracowników warzelni, przypomina się Bogu w drobnych, a miłych darach, niosąc kwiaty na ustrojenie ołtarzyka, bądź składając datki na światło, bądź też jako wota przynosząc różne ubiory ołtarzyka, jak wazoniki, lichtarze, świece i t. p.

Niedzieli i święta umieją także użyć, chociaż nie wszyscy mają ową niedzielę, dzień odpoczynku, bo pracy przerywać nie można, maszyna jest w ruchu, a dwa razy tylko w rok ustaje, mianowicie, na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Jednakże co niedzieli część pewna robotników jest wolna od pracy, a ci używają wesołości, gdy im muzyka, ze współtowarzyszów złożona, wdzięcznie i skocznie przygrywa.

Kapela salinarna jest zarazem duszą wesołości całego miasta, albowiem żadna wycieczka publiczna, żaden festyn nie obejdzie się bez niej, tem więcej, że jest jedna w mieście.

A tak warzelnia soli w Bolechowie, przedstawia miły obraz porządku, pracy mozolnej wprawdzie, ale rozweselanej muzyką i swobodą ducha, zgodą zajęcia ciała z zajęciem ducha, zgodą pracy z modlitwą.

Gdziekolwiek tak pracują, gdzie o tem pamiętają, że zarobić na życie swoje i najbliższych nie wystarcza, bo trzeba oprócz tego umieć być uczciwym i moralnym, — tam śmiało powiemy, w takim domu pracy Bóg chętnie przemieszkuje, i tym wszystkim życzymy z całego serca po staropolsku: „Szczęść Boże!“

KORESPONDENCYA „NIEDZIELI“.

Szanowna Redakcyo!

Słusznie pisała „Niedziela“ o sposobie dozorowania małych dzieci. Sposób to nietrudny i niedrogi. Sąsiadki mogłyby się ugodzić, żeby dzieci zebrać w jednej chacie a kolejno jedna z nich by pilnowała. Albo też, jak dobrze było poradzone, wyszukać we wsi starszą kobietę, trzeźwą, rzetelną i troskliwą, i tej dzieci oddawać pod dozór. Wynagrodzenie uciążliwe by nie było. Same dzieci pozostawione w chałupie są przyczyną przeróżnych nieszczęść, kalectw, śmierci, a nawet wielkich pożarów. Ciągle słychać o takich wypadkach, a zawsze przyczyną niedozór. Jako przykład donoszę i ja o podobnym wypadku.

D. 16 sierpnia Maryanna W. pozostawiła swego syna Michała, mającego 2 lata i 11 miesięcy, samego przy ogniu w izbie. Bawiąc się, dolazł zablisko do ognia, koszulka się na nim zapaliła i po największych bolach, w 10 godzin potem umarł.

W tejże gminie zdarzyła się rzecz rzadka. Żona wieśniaka Macieja Niewdany, Agnieszka, powiła szczęśliwie trojaki, wszystkie dziewczęta. Dotąd są zdrowe i pewnie będą żyły. Na świat przyszły d. 29 września. Za wydrukowanie ostatniego listu Bóg zapłać. „Niedzielę“ w mojej okolicy prenumerują i czytają, gdy przedtem ja tylko sam prenumerowałem i udzielałem do czytania. Z wysokim szacunkiem

Józef Jędrysak
przew. „Kółka roln.“ w Krzyżowy.

Rozmaitości.

P. Stanisław Grek, Krakowianin, zbudował nowe narzędzie, zwane pokrywaczem rzędowym, a zastosowane do naszego klimatu, mające na celu ochranianie zasiewów od wysuszenia, wymarznięcia i wyprzenia. Próby z pokrywaczem, robione temi czasy w Królestwie Polskiem, dały zdumiewające wyniki.

Złoto i srebro nazywano zwykle szlachetnemi kruszcami, gdyż uważano je za najdroższe, tymczasem są inne metale, wprawdzie co do celów naukowych tylko służące i w pracowniach uczonych profesorów i badaczy przyrządzane, których wartość przenosi o wiele cenę złota. Kanadium np. jest 30 razy droższe od złota; kilogram tego kruszczu kosztuje drobnostkę 60 tysięcy złr. Tak samo stibidium, zircarium, i lithium są dostępne tylko dla milionerów, cena bowiem kilo wynosi 36 tysięcy do 48 tysięcy złr. Palladium używane przy wyrobie zegarków, kosztuje cztery razy tyle co złoto, a cena kilogramu irydium, potrzebnego do zakończenia złoconych piór stalowych, wynosi 9,600 złr.

Pierzyna jako kapitał obrotowy. Do pewnego zakładu zastawniczego w Poznaniu, przychodzi co rano pewien człowiek z pierzyną i zastawia ją za 6 marek. Wieczorem wykupuje ją znowa i płaci za każdą razą 10 fenigów procentu. Te 6 marek służą mu jako kapitał obrotowy. Za pieniądze te zakupuje on rozmaite odpadki jakiemi są: gnaty, płaty, flaszki, stare żelaza itp., które potem znowu sprzedaje, a które mu przynoszą dochodu dwie do trzech marek dziennie.

Żebractwo w Rosyi przybrało zastraszające rozmiary. Świeżo ogłoszona urzędowa statystyka (spisy) wykazuje że w 54 guberniach znajduje się żebraków 293,445 mieszczańskiego i 181,932 stanu włościańskiego i t. p. Najwięcej żebraków znajduje się w Moskwie mianowicie 26,000 najmniej zaś w Sewastapolu. W Moskwie znajduje się także najwięcej żebraków ze stanów wyższych. Z powyższej liczby utrzymuje się 185,232 wyłącznie z żebractwa, reszta zaś pobiera wsparcia.

Do historyi szczotki. Pożyteczne to narzędzie, bez którego dziś trudno sobie świat wyobrazić, nie tak bardzo dawno podobno istnieje. Według artykułu ogłoszonego w jednem z czasopism niemieckich przez pewnego uczonego, szczotkę miał wynaleść niejaki Leodegar Thoma, mieszczanin z Todtna z badeńskiego Schwarzwaldu, w połowie przeszłego wieku. Był on młynarczykiem i chcąc ułatwić sobie zmiatanie resztek mąki, wpadł na myśl osadzić szczeciny w podziurkowanem drewienku. Zostawszy później handlarzem bydła, zaczął od roku 1770 wyrabiać szczotki. Wkrótce wciągnął w to przedsiębiorstwo całą swoję rodzinę. Jako zawód rękodzielniczy zaczęto szczotkarstwo uprawiać mniej więcej 100 lat temu. Należy ono więc do najmłodszych rękodzieł.

Chłop: Panie konweliarzu, skoroście opatrzyli moją żonę, to chodźcie jeszcze do krowy.
Lekarz: Ależ ja nie jestem doktorem od bydła!
Chłop: E! co to szkodzi. Krowa się na tem nie pozna.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.		Jarosław zł.		Lwów zł.		Tarnopol zł.	
	od	do	od	do	od	do	od	do
Pszenica	7.25 —	8.10	8.— —	8.50	7.80 —	8.20	7.50 —	8.—
Żyto	6.40 —	7.—	7.— —	7.35	6.60 -	7.—	6.40 —	6.85
Jęczmień	6·40 —	7.20	6.70 —	7.25	6.— —	7.50	6.15 —	7.30
Owies	7.— —	7.50	—.— —	—.—	6 — —	6.50	6.— —	—.—
Groch	7.60 —	10.—	—.— —	—.—	6.25 —	9.—	6.— —	8.50
Wyka	—.— —	—.—	—.— —	—.—	5.15 —	5.50	4.80 —	5.25
Koniczyna czerwona	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—
„ biała	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—	—.— —	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 30 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 24 „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 58½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.